

NSZZ

Solidarność



Nr 11/2014 (16.VI.2014)

Dwutygodnik Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi

Przewodniczący Józef Czyczerski – wywiad dla Gazety Wrocławskiej

Kadencja nieodwracalnych zmian dla KGHM i regionu

Po trzech latach i kilku procesach sąd uznał, że wybrany przez załogę KGHM Józef Czyczerski powinien być powołany do rady nadzorczej. Do tej pory trzech kolejni ministrowie skarbu uważali inaczej. Józef Czyczerski jest przewodniczącym Sekcji Krajowej Górnictwa Rud Miedzi NSZZ „Solidarność” i szefem Solidarności w Zakładach Górniczych „Rudna”. W wyborach reprezentantów załogi do rady nadzorczej w KGHM wygrywał miażdżąco. Pracownicy po raz kolejny wybrali go do rady. Czekają na powołanie.

Ile było procesów sądowych, zanim wreszcie okazało się, że jednak powinien Pan zasiadać w Radzie Nadzorczej KGHM?

Liczy nie podam, ale było ich dużo. Praktycznie trzy lata, czyli całą ósmą kadencję, spędziłem na ławie sądowej i to w różnych sądach: gospodarczym i KRS we Wrocławiu, gospodarczym w Legnicy. Koledzy trafili też do Sądu Najwyższego. W ciągu tych trzech lat trzy razy były też przeprowadzone wybory uzupełniające do rady i za każdym razem sprawa trafiała do sądu, bo kolejni trzej ministrowie, począwszy od ministra Grada, łamali ustawę o komercjalizacji i prywatyzacji.

A co mówi ta ustawa?

Ustawa jest, moim zdaniem, bardzo prosta i czytelna. Mówi, że wynik wyborów jest wiążący dla walnego zgromadzenia akcjonariuszy, jeżeli wybory zostały przeprowadzone zgodnie z prawem. Wydawało się, że słowo „wiązący” jest jasne i oczywiste. Ale okazało się, że wcale tak nie jest. Co ciekawe, w sądach nie analizowano zapisu ustawy, tylko prawnicy wynajmowani przez KGHM (patrz: Ministerstwo Skarbu Państwa) zajmowali się takimi sprawami, jak: „czy my mamy interes prawny w tym, że nie ma uchwały o powołaniu”. Przypomnę, że wcześniej, niezależnie od tego, jaka opcja była u władzy, każdy zarząd KGHM respektował wyniki wyborów. Dopiero Platforma Obywatelska zdecydowała się sprefabrykować zajście i wykorzystała je do złamania ustawy.

Jak to sprefabrykować? Chce Pan powiedzieć, że nie było Pana na tej manifestacji przed biurem zarządu w maju 2011 roku, która tak się nie spodobała ministrowi?

Po tak zwanej zadymie przed biurem zarządu zostałem zaprezentowany jako organizator i przywódca tych wszystkich zdarzeń. Byłem zdziwiony, gdy zobaczyłem na radzie nadzorczej film przygotowany przez służby biura zarządu, z którego faktycznie wynikało, że to ja na czele protestujących ludzi zaatakowałem siedzibę KGHM, co nijak się miało do rzeczywistości.

Kwestia montażu?

Tak film został zmontowany. Domyślam się oczywiście, kto stoi za tym montażem. Dowód, że to była tylko manipulacja, a nie fakty? Proszę sobie wyobrazić, że mijają już trzy lata od tego momentu, a do dziś nikt mnie w tej sprawie nie przesłuchał. Przecież każdy ma świadomość, że jeżeli naruszyłbym jakiegokolwiek zapis kodeksu karnego czy kodeksu cywilnego, to kto jak kto, ale zarząd KGHM by mi tego nie podarował. Przynajmniej

SEKCCJA KRAJOWA GÓRNICCTWA RUD MIEDZI

NSZZ

Solidarność

www.skgrm.pl

Polkowice; 06.06.2014r.



Pan Herbert Wirth
Prezes Zarządu
KGHM Polska Miedź S.A.
w Lubinie

W związku ze spadkiem płacy realnej wynikającym z negatywnego oddziaływania podatku od niektórych kopalni na wypłacaną pracownikom nagrodę za wypracowany zysk (i to mimo zapewnień Prezesa Zarządu, że pracownicy nie odczują negatywnych jego skutków) oraz niedoszacowaniem środków finansowych na wynagrodzenia w 2014r.

Sekcja Krajowa Górnictwa Rud Miedzi NSZZ Solidarność domaga się konkretnych działań mających na celu złagodzenie tych negatywnych skutków m.in. poprzez umożliwienie w Oddziałach Spółki podwyższenia znacznej ilości pracowników stawek osobistego zaszeregowania.

Za SKGRM
NSZZ Solidarność

SEKRETARIAT GÓRNICZWA I ENERGETYKI
NSZZ „Solidarność”
Sekcja Krajowa Górnictwa Rud Miedzi
PRZEDSIĘBIORCY

Do wiadomości:

1. Rada Nadzorcza KGHM

powiadomiłby prokuraturę, a nie było ani żadnego postępowania „przeciwko” ani „w sprawie”. To były tylko fakty medialne, stworzone po to, by nas nie powoływać do rady.

Dlaczego to zrobiono?

Mam swoją teorię na ten temat. Po doświadczeniach siódmej kadencji, gdy prezesem był Mirosław Krutin, a wiceprezesem Herbert Wirth, obaj panowie doszli do wniosku, że łatwiej im będzie przeprowadzić pewne działania gospodarcze, jeśli nie będzie mnie w radzie nadzorczej. Mam tu na myśli decyzję, która wcześniej czy później będzie miała bardzo negatywne konsekwencje dla zagłębia miedziowego, zarówno dla pracowników, jak i całego regionu.

Czyli?

Chodzi o sprawę pozbycia się aktywów telekomunikacyjnych: Polkomtel i Dialogu. Jednocześnie w tym samym czasie wyprowadzono przez raje podatkowe 10 miliardów złotych do Kanady. Druga rzecz – powstała po sprzedaży Polkomtela i Dialogu 11-miliardowa górnica posłużyła rządowi RP do stworzenia ustawy o podatku od niektórych kopalni (miedzi i srebra) na bazie propagandy. Mówiono, że oto KGHM robi 10 miliardów zysku i nie chce się podzielić z biednym budżetem państwa. Te dwie rzeczy wcześniej czy później negatywnie odbiją się na sytuacji regionu i przemysłu miedziowego.

Dlaczego?

Aktywa telekomunikacyjne były taką częścią naszej działalności, tworzonej długo, która miała zagwarantować, że w momencie spadku cen będzie poniżej kosztów produkcji, nie dochodziłoby do redukcji zatrudnienia. Teraz takiego zabezpieczenia już nie mamy. Coraz mocniej doświadczamy, że ceny metali kolorowych na giełdzie lecą w dół. Koszty produkcji mamy duże w porównaniu z naszą konkurencją, która oparta jest na górnictwie odkrywkowym, a my w zasadzie jesteśmy górnictwem głębinowym i zawsze będziemy mieli wyższe koszty. Coraz mocniej zbliżają się do siebie krzywa cenowa i krzywa kosztowa. To oznacza dla nas kłopoty. Nie było nas w radzie nadzorczej przez trzy lata i proszę zobaczyć - podjęto tak niebezpieczne decyzje, a nikt nie oponował ani w sferze medialnej, ani gospodarczej. Przeciwnie, można było wyczytać w różnych mediach, że to jest bardzo ciekawe przedsięwzięcie gospodarcze itd.

Jeszcze jedna ciekawa rzecz zdarzyła się w tym czasie. Gdy pan Wirth z wiceprezesa został prezesem, zatrudnił firmę. Ja ją nazwę X ze względów procesowych. Ta firma zajęła się czarnym piarom.

To był początek wojny ze związkowcami?

Tak. Firma ta opublikowała raport. Znalazły się w nim cele, które wpisały się w politykę rządu wobec związków zawodowych. I KGHM stał się liderem negatywnego opisywania relacji pracodawca - związku zawodowe, a ja stałem się czołowym bohaterem negatywnym. Opisywano, że zarabiałem potworne pieniądze i miałem niesamowite wpływy. Z drugiej strony za zadanie tej firmie postawiono budowanie pozytywnego piarom pana prezesa. W umowie między tą firmą a KGHM był zapis o kreowaniu wizerunku prezesa jako supermenedżera, i po drugie, opisywanie tylko pozytywnych zjawisk wokół Polskiej Miedzi.

Chce Pan powiedzieć, że te liczne nagrody, które dostają niemal co tydzień prezes i firma, to efekt działalności tej firmy?

Tak. Czekam, aż jakaś instytucja wystąpi o Nagrodę Nobla dla pana prezesa w dziedzinie gospodarki, bo wszystkie inne już dostał.

Skąd wiadomo o tej umowie?

Wydało się, gdy minister Budzanowski stracił stołek. Gdy się połapał, że to wszystko to efekt piarom, było za późno. Minister zainteresował się inwestycją kanadyjską, ale niestety został odwołany. Wydaje mi się, że za tym projektem muszą stać duże siły, nawet nie pan Wirth, ale ktoś znacznie większy. Będąc w radzie nadzorczej w poprzednich latach, byłem w komisji, która badała inwestycję w Kongo o wartości ponad 120 milionów dolarów. Widziałem, jak szalenie trudno jest wyprowadzić z Polski takie pieniądze. A w przypadku Kanady chodziło o trzy miliardy dolarów! Kto w normalnym kraju, kto w Polsce może sobie pozwolić, by przez raje podatkowe wyprowadzić tak olbrzymie pieniądze za granicę? Ale słychać, że coś się zmienia. Po raz pierwszy w historii chyba nie opublikowano budżetu KGHM na 2014 rok.

Dlaczego?

Bo jest tak niski. Słyszałem, że to mają być dwa miliardy, a robiliśmy 11 z hakiem, to do obrazu sukcesu nie pasuje. Zarząd się zastania przepisem, że nie musi publikować, a ja myślę, że pan prezes się wstydi, bo tu Nagroda Nobla przed nim, a on z 11 miliardów łąduje na dwóch. Kiepsko.

Niedawno podano informację o wyjątkowo niskim wyniku za pierwszy kwartał: 507 mln netto, podczas gdy nawet analitycy, zwykle bardzo ostrożni, szacowali go na 580 mln, a rok temu w tym samym czasie KGHM zarobił ponad miliard.

Na to wpływa kilka czynników. Pierwszy: prezes nie jest jednak menedżerem number one w Polsce. Drugi: ceny miedzi i kurs dolara. Trzeci: podatek od kopalini. Kolejny: bardzo duże obciążenie, jakim jest inwestycja kanadyjska. Szacuje się, że trzeba jeszcze dołożyć do niej kolejnych pięć miliardów złotych. Co to oznacza? Że musimy wziąć kredyt. Ta inwestycja nigdy nam się nie zwróci.

Proszę więc powiedzieć, co Pana zdaniem w najbliższym czasie, a co w dalszym czeka zagłębie miedziane?

Nikt nie jest w stanie odpowiedzieć, jak długo będziemy mieli do czynienia z procesem dekonjunkury. Działamy na rynku, gdzie 100 procent naszego produktu jest sprzedawane na giełdzie metali kolorowych w Londynie. Nie jesteśmy jednak znaczącym graczem i nie decydujemy o cenach, musimy się podporządkowywać. Już dzisiaj widać, że 2014 rok jest początkiem negatywnych zdarzeń: począwszy od strat pracowników, bo otrzymują mniejszą nagrodę z zysku, przez ograniczanie inwestycji odtworzeniowych, w związku z tym firmy wykonawcze, które wykonują na rzecz KGHM roboty górnicze i przygotowawcze, zaczynają powoli tracić kontrakty. Trzeci element, który już zaczyna dotyczyć bezpośrednio

pracowników, to zapowiedź prezesa o ograniczaniu zatrudnienia.

Będą zwolnienia?

Na razie mamy nadzieję, że nie. Zarząd zapowiada redukcję zatrudnienia poprzez niezatrudnianie nowych pracowników w miejsce odchodzących na emeryturę. Co to oznacza? Że redukuje się etaty pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji. Zmniejsza się liczba ludzi, którzy pracują przy produkcji, wydobywaniu, przerobieniu w zakładach wzbogacania i przetopieniu w hutach i już dziś jest problem z pójściem na urlopy. Coraz więcej ludzi pracuje w nadgodzinach, bo nie jest w stanie wykonać zadań. A jednocześnie rosną koszty, bo wchodzimy w coraz trudniejsze obszary górnicze.

Wróćmy do wyroku. Odczuwa pan satysfakcję?

Czy satysfakcję? Sam się zdziwiłem po tylu latach, że w sądach można się jednak doczekać sprawiedliwości. Przez te wszystkie lata już praktycznie byłem pogodzony z przegraną. A jednak zdarzyło się, że sąd rozpatrzył merytorycznie zapis ustawy. Satysfakcja gorzka, bo wyrok jest korzystny, a jednocześnie skończyła się kadencja. Zamiast się zajmować sprawami pracowników, chodziłem po sądach. A przecież to są wybory bezpośrednie. Trudno zdobyć poparcie, jeśli nie jest się uczciwym. W KGHM ludzie wiedzą, kto jest kim. Czuję się niekomfortowo, gdy padało pytanie: „Po co go wybierać, skoro i tak go minister nie powoła?”

Chciano raz powołać tych, których wołał minister. I skutki w wyborach były mizerne - zamiast kilku tysięcy głosów, dostali zaledwie kilkaset.

No właśnie i trzeba było całą procedurę powtarzać. Coś pani opowiem: niedawno, 8 kwietnia, wprosiłem się na sympozjum w Polskim Instytucie Dyrektorów. Temat tego sympozjum brzmiał: „Pracownicy w radzie nadzorczej”. Był tam m.in. Paweł Tamborski z Ministerstwa Skarbu Państwa i dr Ryszard Czarniawski, zastępca Rzecznika Praw Obywatelskich. I oto dyskusja idzie w takim kierunku: już 20 lat po zmianie systemu, a tu pracownicy nadal są w radach nadzorczych. Zajmują miejsce tyłu wykształconym fachowcom, których przecież minister mógłby powołać w ich miejsce. I trzeba coś z tym zrobić. Jest silny trend, by pozbyć się pracowników w tych gremiach. Tylko jest jeden istotny problem - w całej Europie pracownicy są w radach (w Niemczech stanowią większość). Przerwałem więc tę dyskusję. Przedstawiłem się, a wtedy wszyscy spojrzeli na mnie, jak na latarnię morską i wyglądali, jakby byli zaskoczeni, że nie stoi przed nimi facet w gumowcach, tylko ktoś, kto chce z nimi dyskutować. Oni tam wszyscy stwierdzili wprost, że pracownicy w radach są niepotrzebni. Na tym spotkaniu padło stwierdzenie, że trzeba znaleźć jakieś trzecie rozwiązanie, niech związkowcy mają jakieś tam niszowe zadania. To pokazuje, w jakim kierunku ci, którzy sami mianują się elitami, próbują zmierzać. Ich zdaniem pracownicy w radach przeszkadzają, bo mają dostęp do rzeczywistej informacji i przeszkadzają menedżerom, którzy nie mogą bez skrepowania podejmować „biznesowych” decyzji. Uważają, że pracownicy powinni siedzieć cicho. Tylko że jeżeli obecność reprezentantów załogi w radach byłaby faktycznie taka zła, to Europa dawno by to zmieniła, a jednak tam w radach są pracownicy. Przecież minister Grad zarzucał mi, że ja na posiedzeniach rady nadzorczej reprezentowałem interesy pracowników, a one nie są tożsame z interesami akcjonariuszy. To absurd. Akurat jest odwrotnie.

Zwłaszcza, że do rady wybrali Pana pracownicy. Te stracone trzy lata to także Pana osobista strata wynagrodzenia. Rozważa Pan pozew o odszkodowanie?

Nawet się nad tym nie zastanawiałem. W radzie nadzorczej wszyscy otrzymują wynagrodzenie, przedstawiciele załogi też. Na pewno poniosłem jakąś stratę, ale pieniądze nie są powodem mojego ubiegania się o bycie w radzie. Wynagrodzenie za pracę w radzie ustala walne zgromadzenie akcjonariuszy. Niech uchwali, że wszyscy w radzie pracują za symboliczną złotówkę - ci desygnowani przez polityków i przez załogę. Wtedy zobaczmy, komu naprawdę zależy na firmie, a komu na pieniądzu. Ciekawe, że opowiadano, jakie to my niebotyczne pieniądze zarabiamy w radzie, a gdy prezes Wirth doszedł do władzy i podwyższył sobie pensję tak, że zarabia ponad dwa miliony rocznie, to było cicho.

Załóżmy, że na walnym zgromadzeniu akcjonariuszy, 23 czerwca, minister uszanuje wolę załogi i powoła Pana, Leszka Hajdeckiego i Bogusława Szarka. Jest szansa, by jeszcze jakoś naprawić choć część tych negatywnych decyzji podjętych w minionej kadencji rady nadzorczej?

Pewne działania są już nieodwracalne: pozbycie się tarczy ochronnej w postaci aktywów telekomunikacyjnych, zainwestowanie miliardów w Quadrum. Możemy to najwyżej kiedyś próbować sprzedać, ale stracimy na tym.

Informacje dla pracowników

NIE dla przenoszenia miejsc pracy!

Pracodawca ma plan przenoszenia oddziału CDR wraz ze stanowiskami pracy do spółki Zanam. Oddając stanowiska do innych podmiotów tracimy pracowników, miejsca pracy, możliwość zatrudnienia oraz wpływ na kwestie bezpieczeństwa. Dla Zarządu KGHM jest to sposób na oszczędności i obniżenie kosztów pracy.

Solidarność kategorycznie sprzeciwia się przenoszeniu miejsc pracy do innych podmiotów. Oddział CDR to dopiero początek planów obecnego Zarządu. Celem takiego zabiegu pracodawcy nie jest wydajniejsza czy bezpieczniejsza praca. Zarząd systematycznie ogranicza ilość pracowników na stanowiskach robotniczych, jednocześnie zwiększając miejsca pracy nierobotnicze, od których nie wzrosnie przecież wydobycie, a jedynie znajdują się stołki dla koleśki z platformy. Nie możemy pozwolić, żeby Zarząd KGHM lekkomyślnie oddawał miejsca pracy. Dziś CDR, jutro kolejne oddziały. Z naszych informacji wynika, że w Zakładach Górniczych „Lubin” transport ludzi również ma przejść do zewnętrznej firmy.

Komunikat do pracowników O/ZG „Polkowice-Sieroszowice”

Przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność O/ZG „Polkowice-Sieroszowice” wziął udział w spotkaniu z Dyrektorem Naczelnym i Dyrektorem ds. Pracowniczych. Dyrekcja poinformowała o kilku kwestiach. W bieżącym roku pracodawca nie przewiduje przeszerogowań grupowych, lecz przeszerogowania indywidualne i związane ze zmianą angażu. Zatrudnienie w grudniu 2014 r. ma wynieść 4630 osób. Na wynagrodzenia w bieżącym roku pracodawca przeznaczy 457 mln zł. Od lipca tego roku zmienione zostaną zasady naboru do Ratownictwa Górniczego. Szczegóły zasad rekrutacji przedstawimy po otrzymaniu niezbędnych dokumentów. Odbyło się również spotkanie pracowników oddziału S-6 z Dyrektorem Technicznym, podczas którego przekazano uwagi dotyczące premiowania oraz organizacji pracy. Dyrektor zobowiązał się do zajęcia się wszystkimi uwagami. **Dodatkowo Solidarność Sekcji Krajowej Górniczego Rud Miedzi postanowiła wystąpić do Prezesa o przeszerogowania dla pracowników KGHM i przekazanie dla poszczególnych oddziałów odpowiednich kwot do budżetu.**

Ograniczają dostęp do Centrum Usług Księgowych

Jak pisaliśmy w ostatnim numerze Pryzmatu, Centrala KGHM ogranicza pracownikom oddziału ZG „Polkowice-Sieroszowice” dostęp do Centrum Usług Księgowych o jeden dzień w tygodniu. Przewodniczący Bogusław Szarek w imieniu Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność O/ZG „Polkowice-Sieroszowice” wystosował w tej sprawie pismo do Wiceprezesa Zarządu Jarosława Romanowskiego.

Wiceprezes Jarosław Romanowski w odpowiedzi stwierdził, że „*dzięki wdrażaniu sprawdzonych wzorców zarządzania procesami wsparcia uzyskujemy oczekiwaną poprawę efektywności działania*”. Tak naprawdę nie wiadomo jaką poprawę miał na myśli. Sam fakt ograniczenia dyżurów spowodowany jest rekomendacją, jak twierdzi Zarząd, „renomowanej firmy audytorskiej”. Rzeczono wynika to z potrzeby zrównoważonego podziału zasobów pomiędzy zadania realizowane w siedzibie CUK, a obsługę pracowników w Oddziałach. Innymi słowy, zdaniem Zarządu, najpierw przenoszono pracowników Rachuby do scentralizowanej jednostki, żeby następnie ograniczyć dostęp pracowników do usług w oddziałach – to wszystko w celu polepszenia świadczonych usług. Tak przynajmniej twierdzi pracodawca. Naszym zdaniem jest to jawne szukanie oszczędności kosztem pracownika, a założenia centralizacji usług księgowych miały być inne. Solidarność sprzeciwiała się temu procesowi przewidując skutki, z którymi obecnie mamy do czynienia.

Jak na ironię przedstawiciel Zarządu dodaje w piśmie, że „*wdrożone narzędzia informatyczne*” zmniejszają ryzyko obniżenia jakości obsługi pracowników. Co ciekawe wzrost zatrudnienia na stanowi-

skach nierobotniczych zbiega się ze wspomnianą informatyzacją, a efektem jest wzrost kosztów i skrócenie czasu świadczonych usług? Pracodawca informuje też, że Oddziały nie ponoszą żadnych kosztów w związku ze świadczonymi przez CUK usługami poza utrzymaniem pomieszczeń i sprzętu biurowego. Zawsze nam się zdawało, że to pracownicy produkcyjni Zakładów Górniczych, Zakładów Wzbo-gacania Rud i Hut Miedzi generują przychody dla spółki. Okazuje się, że pękająca w szwach Centrala KGHM jest tak dochodowa, że „finansuje” m.in. utrzymanie Centrum Usług Księgowych.

Negocjacyjna farsa, czyli „CZOPEK” – to brzmi dumnie!

W dniach 27 i 30 maja br. odbyły się rozmowy (bo trudno nazwać te negocjacje) na temat kolejnych już zmian i poprawiania zapisów w Regulaminie Premiowania, który został wprowadzony przez Dyrektora Oddziału z naruszeniem obowiązującego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Dokument ten nie został uzgodniony ze wszystkimi zakładowymi organizacjami związkowymi, a jedynym związkiem zawodowym, który odmówił podpisania się pod tym „cudem na kiju” wymyślonym przez najbardziej „światłe umysły KGHM-u”, jest tylko Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność O/ZG „Rudna”. Ktokolwiek teraz próbuje okłamywać pracowników okradanych systematycznie co miesiąc z należnych im wynagrodzeń jest zwykłym łgarzem. Na dokładkę ci sami, którzy przy wprowadzaniu wychwalali do nieba te niesprawiedliwe zasady teraz próbują na pokaz ubierać się w szaty obrońców pracowników i beczelnie kłamią, że byli jak najbardziej przeciw i ich nie podpisywali.

Już od samego momentu wprowadzenia „genialnych” zasad premiowania (co uczyniono na usilne polecenie Zarządu przy współudziale większości organizacji zakładowych), nazywany obecnie motywacyjny systemem wynagradzania ujawnia coraz to nowe „knoty”, które wskazują dobitnie, że premie nie mają nic wspólnego z logiką i sprawiedliwą zapłatą za wykonywaną pracę. Teraz okrada się jednych, by obdarowywać wybranych przy pełnej dowolności oraz bez jakiegokolwiek logicznych i sprawiedliwych zasad. Jakby tego było mało, to po znajomości zatrudniani się kolejni (odpowiednio wynagradzani znajomi Zarządu z PO), by tworzyli kolejne stopy niepotrzebnych dokumentów.

Cyklicznie podejmowane są próby naprawiania czegoś, co normalnie naprawić się nie da i wygląda to na „leczenie syfa pudrem”. Jak nazwać wpisanie w regulamin sformułowania: „miedzy innymi” – co pozwala na pełną dowolność interpretacji przy stosowaniu jakiegokolwiek zapisów.

Ostatnim przykładem parodii uzgodnień było spotkanie, gdzie Przewodniczący NSZZ Solidarność upomniał się o pracowników działu klimatyzacji i TW, których dyrekcja nie zaliczyła do naliczania 53% premii przy pracach na oddziałach górniczych związanych z montażem i demontażem urządzeń wentylacyjnych. Nie kto inny jak największy lizus i wazeliniarz Dyrekcji Trempała z ZZPD zamiast bronić pracowników błysnął pseudointelektem i wszedł w rolę nieformalnego rzecznika dyrekcji. Przyproceedził nawet na spotkanie wybitnego znawcę specyfiki prac górniczych ze swojego zarządu, który jako autorytet w dziedzinie wynagradzania razem z dyrekcją przyklaskiwał, by pracowników TW pominąć w zakwalifikowaniu do wyższej premii. Aparatczyk ZZPD wpadł za to na genialny pomysł podwyższenia premii dozorowi, bo według niego zarabiają już mniej od pracowników na stanowiskach robotniczych. O dziwo nie do końca uzgodnił to z dyrekcją, bo dane zaprezentowane na spotkaniu ewidentnie zaprzeczyły kłamstwu „dzielnego związkowca”.

Po zakończeniu rozmów płacowych, w ramach wolnych wniosków Józef Czyczerski zapytał Dyrektora, czy jest prawdą, o czym mówi się na kopalni, że dyrekcja kupuje sobie nowe auta do prywatnego użytkowania, zaś wcześniej poleciła odebranie land roverów na dole kopalni, które służyły do przemieszczania się m.in. do awarii. Po nieudanej próbie mataczenia Dyrektor Naczelny przyznał, że to na razie tylko jeden „full wypas Pasata” dla Pana Kraśniańskiego. Teraz już wiemy dlaczego pracowników oddziałów dołowych pozbawiano pojazdów na dole – w ramach oszczędności teraz będą wozić się nimi dyrektorzy. Wszystko w ramach obniżki kosztów.

Uderz w stół a nożyce szybko się odezwały. Obrońca Dyrekcji Trempała – nazywany na kopalni „CZOPEK” – reprezentujący przecież dołowych, stanął bohatersko w obronie słusznych zakupów i w jego ocenie (być może i całego związku) każdy dyrektor powinien dostać w prezencie furkę. To chyba ze względu na bardzo niskie zarobki członków dyrekcji, bo przecież nie stać ich za zakup sobie samochodu.

„Państwo polskie istnieje tylko w teorii”

W mediach opublikowano dwa nagrania, które po raz kolejny obnażają mentalność rządu Donalda Tuska i całej Platformy Obywatelskiej. W warszawskiej restauracji „Sowa i Przyjaciele” w lipcu 2013 r. nagrana została rozmowa szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza z prezesem NBP Markiem Belką i jego współpracownikiem Sławomirem Cytryckim. Na nagraniu słyszymy ministra Sienkiewicza, który prosi prezesa NBP o łatanie dziury budżetowej w okresie zbliżających się kampanii wyborczych, jednocześnie dodając, że PiS wg CBOS cieszy się poparciem 43% ankietowanych. Ewidentna sugestia wskazuje na problem PO, która nie może sobie pozwolić na kolejne podwyższenie podatków lub likwidację ulg, bo to wiązałoby się z jeszcze większym wzrostem poparcia dla PiS. Za taką „pomoc” prezes Belka widzi potrzebę dymisji ministra finansów Jacka Rostowskiego, za którym osobiście nie przepada, i znowelizowania ustawy o banku centralnym. W innej kwestii minister Sienkiewicz stwierdza, że „państwo polskie istnieje teoretycznie, praktycznie nie istnieje”. Takie słowa ze strony ministra spraw wewnętrznych porażają. Pojawiło się też wiele wulgaryzmów z każdej ze stron. Sienkiewicz mówił m.in., że Polacy „mają w dupie orliki i autostrady”. Ważny projekt rządu PO-PSL, Polskie Inwestycje Rozwojowe, minister nazywa: „chuj, dupa i kamieni kupa”. Rozmawiano też o „pieprzonej Radzie Polityki Pieniężnej”, dymisji „hrabiego von Rostowskiego” i wznoszono toasty po dowcipach o męskich penisach.

Do dymisji Rostowskiego faktycznie doszło. W zamian za roszady personalne prezes Belka w domyśle przystał na łatanie budżetu nieudolnego rządu Tuska w czasie kampanii wyborczych do parlamentu europejskiego i samorządu w 2014 r. oraz wyborów prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r. Marek Belka pograżył w rozmowie Donalda Tuska przypominając, że na kilka miesięcy przed wybuchem afery Amber Gold powiadał szefa PO o całej sprawie i Tusk wiedział, że ma do czynienia z piramidą finansową. Tusk nic z tą sprawą nie zrobił puszczając z torbami tysiące Polaków, a jego syn beztrudno pracował dla OLT express, spółki córki Amber Gold.

Druga taśma pochodzi z lutego 2014 r. – również nie wiadomo kto stoi za nagraniem. Tym razem rozmawiali ówczesny minister transportu, słynny zegarmistrz Sławomir Nowak, były wiceminister finansów Andrzej Parafianowicz i Dariusz Zawadka – były szef GROM. Rozmowa dotyczyła przede wszystkim kontroli finansów żony Nowaka, który ma nadzieję, że w związku z tym nie będą sprawdzane i jego finanse. Wiceminister Parafianowicz uspokoił swojego rozmówcę mówiąc, że zablokował sprawę, a Nowak stwierdził, iż sprawę ukręcono w Prokuraturze Generalnej. Słynny zegarmistrz dodał, że „to nie są wielkie pieniądze - 50 tys.”. Prawdopodobnie taśm jest więcej. Media mówią o nagraniach rozmów kluczowych polityków PO i świata biznesu.

Mimo kompromitujących nagrań osób, których rozmowy przypominają gangsterskie spotkania, prorządowe media, m.in. wyborcza, RMF FM i PAP, zastanawiają się nad bezpieczeństwem wysoko postawionych osób w państwie. Nie widzą problemu padających w rozmowach kwestii, tylko próbują odwrócić kota ogonem i zająć opinię publiczną czymś innym. Miejmy nadzieję, że opinia publiczna, szczególnie ta wpatrzona w Słońce Peru niczym w bożka, mimo wszystko przejrzy na oczy i właściwie zinterpretuje ujawnione taśmy. W cywilizowanym kraju nagrania w zupełności wystarczyłyby do zdymisjonowania i postawienia przed sądem premiera i jego koleśki. W państwie, które istnieje w praktyce.

Obserwator

To największe zwycięstwo „Solidarności”

List otwarty przewodniczącego Piotra Dudy do członków Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z okazji 25-lecia wyborów 4 czerwca 1989 roku – największego zwycięstwa „Solidarności”

Tak jak największym zwycięstwem polskich robotników było powstanie w 1980 roku Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, tak największym zwycięstwem „Solidarności” były wybory 4 czerwca 1989 roku. Dzisiaj z powodów politycznych i bieżących interesów obecnej władzy z premedytacją fałszuje się ten historyczny fakt.

Do rozmów przy okrągłym stole i pierwszych częściowo wolnych wyborów doszło dzięki fali strajków w 1988 roku, prowadzonych przez organizacje zakładowe Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Do rozmów i wyborów przystąpił nie Lech Wałęsa i Komitet Obywatelski, ale Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, ze swoim przewodniczącym na czele. Powołanie w grudniu 1988 roku Komitetu, którego nazwa brzmiała Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, choć formalnie niezależny, był w istocie jedynie formą organizacyjną, swoistym narzędziem Związku, bez którego Komitet nie miał racji bytu.

Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” zawsze był związkiem zawodowym, który w różnym czasie, z konieczności, musiał spełniać różne role, takie jak: ruchu społecznego, opozycji demokratycznej, konspiracji, komitetu wyborczego, czy też parasola ochronnego nad transformacją ustrojową. I co najważniejsze – role te wypełnił, do dzisiaj płacąc za to ogromną cenę. Bez „Solidarności” i jej milionów członków, nigdy by się to nie dokonało.

Nikt nie mógł być członkiem naszego Związku inaczej, niż poprzez przynależność do zakładowej lub międzyzakładowej organizacji „Solidarności”. Nikt nie mógł być w jego władzach, jeśli nie przeszedł całej demokratycznej procedury wyborczej, od zakładu, poprzez region, aż do władz krajowych. I tak jest do dzisiaj.

Nigdy nie było pierwszej i drugiej „Solidarności”. Związek nasz od swego powstania nigdy nie przerwał działalności, nawet po wprowadzeniu stanu wojennego, przez wiele lat trwając w konspiracji. W przeciwnym razie, za kpinę należałoby uznać słowa ówczesnego przewodniczącego Lecha Wałęsy, które wygłosił w 1984 roku przy grobie zamordowanego, błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki: „Solidarność” żyje, bo ty oddałeś za nią życie”. Jeśli była pierwsza i druga, to należałoby uznać, że Jaruzelski pokonał „Solidarność”, a to jest oczywistą historyczną bzdurą.

Od samego początku dumnie trzymamy te same sztandary, a większość z naszych dzisiejszych członków, w tym w najwyższych władzach Związku, jest w nim nieprzerwanie od samego początku, ani na chwilę nie zaprzestając swojej działalności. Wielu z nich było internowanych, więzionych, szykanowanych i wyrzucanych z pracy. Oni nigdy nie byli w dwóch „Solidarnościach”. Jeśli już, to inni ją opuszczali, zdradzali czy zaprzękali swoje legitymacje w imię własnego interesu. Tym bardziej na ponury chichot historii zakrawa fakt, że nadal po 25 latach w wolnej Polsce, za działalność związkową, przy obojętności władzy, szykanuje się i wyrzuca ludzi z pracy.

Oficjalne państwowe obchody 25 rocznicy 4 czerwca 1989 roku, bez formalnego współudziału Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, którego udział celowo pominięto polityczną decyzją obecnie rządzących, w odwiecie za walkę „Solidarności” o prawa pracownicze i obywatelskie, stają się karykaturalne, pozbawione wewnętrznej siły ducha solidarności i wolności.

Nie ma wolności bez „Solidarności”!!!

Piotr Duda